Nr 90. Kraków, Piątek 19 Kwietnia 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9. do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników we **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje wyłącznie do tego upoważniony p. **Jan Stryczarski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h, za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Zakłamali się!...

Pod ciosami rezolucyj, uchwalonych na wiecach cieszyńskich, które gęsto, jak grad padają na honor konserwatywnej kliki, wiją się niby piskorze organa Koła polskiego i wymyślają najniemożliwsze rzeczy, aby ruch w sprawie gimnazyum cieszyńskiego zohydzić, lub mu nogi podciąć. „Czas“ i „Przegląd“ posunęły się aż do tego, że nazwały pijakami wszystkich, co na wiecach uchwalają rezolucye przeciw Kołu polskiemu, a bardzo niedawno zanotowaliśmy komiczny głos „Gazety Narodowej“, która, dla odwrócenia uwagi kraju, nawoływała, aby dać spokój gimnazyum cieszyńskiemu, a na wiecach domagać się tylu innych „ważniejszych“ rzeczy, które do zrobienia u nas pozostają, a których Koło nie zrobiło. Nazwano przy tej sposobności agitacyę cieszyńską hypnotyzowaniem opinii publicznej w pewnym kierunku i Bóg wie czem jeszcze, a „genialne“ wywody organu namiestnikowskiego, wedle znanej metody: „Podaj dalej“, powtórzył „Czas“ i inne pisma konserwatywne z uznaniem i przytwierdzeniem.

Opinia publiczna posłuchała tego „napomnienia“ i na wiecach wprawdzie nie przestano z dawnym naciskiem domagać się upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie. ale zaczęto też poruszać „te inne sprawy“ i brać się do ostrej krytyki całej działalności Koła polskiego.

Ale o dziwo! zamiast przyklasnąć temu zwrotowi, „Czas“, który wszakże w ślad za „Gazetą Narodową“ sam tego żądał, we wczorajszym artykule wstępnym uderza z niesłychaną zajadłością na wspomniany objaw i jako niesłychanie nibyto kompromitującą ruch cieszyński okoliczność podnosi, że „agitacya wszczęta w kraju rzekomo za upaństwowieniem gimnazyum cieszyńskiego, w rzeczywistości staje przeciw Kołu polskiemu“.

I jakże tu dojść do ładu z tymi panami, dla których to samo dziś się staje. czarnem, co wczoraj było białem, jakżeż dopatrzeć się w ich stanowisku wobec Cieszyna już nie szczerości, ale bodaj odrobiny dobrej woli?...

„Czas“ we wczorajszym artykule posunął się jeszcze dalej, bo nie wahał się w stylu, prawdziwie karczemnym, spotwarzyć całego ruchu, który bez niczyjej agitacyi powstał sam za inicyatywą Tarnopola z łona miast naszych, tworząc objaw, tak piękny, tak czysty i tak samodzielny, jakiego już dawno nie było.

To jednak „Czasowi“ nie przeszkadza powiedzieć, że „pod pozorem obrony narodowości, na dziesiątkach wieców i w setkach rezolucyj k u l t y w o w a n o n a j p o s p o l i t s z e, b r u d n e, e g o i s t y c z n e i n t e r e s a.“

Doprawdy po tak... czelnem odezwaniu się panów konserwatystów, chciałoby się ich pokazać całemu społeczeństwu i wszedłszy na jakąś wysoką górę. zawołać: „Słuchaj narodzie! Więc jeżeli ty upomnisz się o sponiewieraną godność swoją, jeżeli domagasz się przynależnych praw twoich, jeżeli chodzi ci o uchronienie od wynarodowienia starej piastowskiej dzielnicy, nazywa się to „kultywowaniem najpospolitszych, brudnych, egoistycznych interesów“, ale jeżeli rzekomi twoi opiekunowie dla orderów zaprzepaszczą twoje interesa, jeżeli dla nich nie one, ale interesa rozmaitych „kuzynek koalicyi“ i „siostrzeńców protekcyi“ są decydującym miernikiem postępowania, to to będzie pracowaniem dla idei, poświęceniem, albo nawet bohaterstwem!“

Już to wczoraj „Czas“ użył do woli na Cieszynie, zamieszczając równocześnie interview w tej sprawie z ministrem Hartlem i na jego tle artykuł wstępny, z którego kilka najpiękniejszych kwiatków powyżej przytoczyliśmy.

Co do „interviewu“ to „Czas“ przytacza go rzekomo na dowód, że „do spełnienia postulatów“ wogóle i w sprawie cieszyńskiej „wiedzie siła“. a „nie bezsilne miotanie się, które budzić może tylko politowanie“, tak jak gdyby ktoś czego innego żądał od Koła polskiego, jak owej „siły“ w stawianiu żądań, siły, której nigdy w postępowaniu Koła nie było i nie ma, a która n. p. Czechom zdobycz po zdobyczy w ręce oddaje.

Ale wracając do interviewu, musimy przyznać, że umieszczenie jego w „Czasie“ dowodzi chyba tylko prawdziwości przysłowia, że „kogo Pan Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera“, bo nie na obronę, ale na oskarżenie Koła wychodzi to, co minister Hartel powiedział, chociaż niema wątpliwości, że korespondent „Czasu“ słowa jego tak przykroił i zabarwił, aby były konserwatystom jaknajwygodniejsze i najprzyjemniejsze.

Skoro bowiem minister powiedział, że jemu „w pierwszej linii zależy na jakości szkół średnich“, a nie na tem „czy szkoła średnia jest niemiecką, czeską, lub polską“, a równocześnie jego zdaniem „jest faktem niezaprzeczonym, że szkoły średnie państwowe lepsze są od prywatnych“, skoro wreszcie wyznał, że mimo przyjętej praktyki, aby upaństwowiać gimnazya prywatne dopiero po skompletowaniu liczby klas „wobec popartego przez doniosłe argumenty żądania Koła polskiego, aby gimnazyum polskie w Cieszynie wcześniej upaństwowiono, byłby rząd zapewne wyjątkowo wziął to pod rozwagę“, to jasnem się okazuje, że upaństwowienie było możliwem i prawdopodobnem, gdyby owe „argumenty“ Koła polskiego były dostatecznie doniosłe i silne. A więc wyłącznie „Koło“, a właściwie wodząca w niem rej klika konserwatywna ponosi winę, że gimnazyum cieszyńskiego nieupaństwowiono. Jedynej bowiem przeszkody, jaką wymienił min. Hartel, mianowicie, że „nadano tej kwestyi znaczenie inne“, to znaczy, że chciano z przeciwnej strony użyć jej przy rozprawie budżetowej „jako przedmiotu walki“ (Kampfposition), nie można przecież zbytnio przeceniać, gdyż nie jest prawdopodobnem, aby połączony wpływ Koła i jego sojuszników nie zdołał jej pokonać. Wszakżeż Niemcy z każdej koncesyi dla Czechów robią „Kampfposition“, a jednak Czesi te pozycye jedną po drugiej zdobywają.

„Czas“ jednak usiłuje tu zrzucić odpowiedzialność na kogo innego, i to ni mniej ni więcej tylko na tych, co się energicznie domagają upaństwowienia gimnazyum cieszyńskiego. Wykręcając bowiem na wspak przytoczone dopieroco słowa dra Hartla, pisze: „Ze względu n a n a s z e o g ó l n e p u b l i c z n e s t o s u n k i podnieść należy i podkreślić słowa ministra, że upaństwowienie gimnazyum cieszyńskiego poddałby rząd poważnej rozwadze przed jego skompletowaniem, gdyby sprawie tej nie nadano znaczenia zupełnie innego, jak to, które ma w istocie!“

Pięcioma słówkami „ze względu na nasze stosunki“ „Czas“ robi woltę ze słowami ministra o „nadawaniu innego znaczenia“ sprawie cieszyńskiej i to co dr Hartel odnosił do Niemców przypina do agitacyi w kraju i usiłuje wmówić w czytelników, że właśnie nie co innego przeszkodziło upaństwowieniu gimnazyum polskiego na Śląsku, jak wiece odbywane w Galicyi i nadawane na nich owej sprawie znaczenie.

W pogoni jednak za argumentami dla obrony „Koła polskiego“, „Czas“ zapomniał dodać, że wpierw kampania cieszyńska była przez „Koło“ przegraną, wpierw minister Hartel zadecydował iż gimnazyum polskie nie będzie upaństwowione, a dopiero później rozwinęła się w kraju agitacya wiecowa, że więc gdyby nawet min. Hartel miał jasnowidzącą moc przewidywania tego co się stanie w przyszłości, nie wolno mu było i nie mógł użyć jako argumentu przeciw upaństwowieniu gimnazyum w Cieszynie tego, co się w Galicyi dopiero wskutek nieupaństwowienia stać miało.

Tu panowie konserwatyści zakłamali się tak daleko, że budzą już nawet nie wstręt i pogardę, ale gorszą od nich — śmieszność!

Programy inwestycyjne

w Radzie państwa.

IV.

Zarówno geograficzne położenie Galicyi, jak i jej ekonomiczny ustrój podnosi bardzo znakomicie znaczenie dróg wodnych w tym kraju. Konfiguracya niesłychanie wydłużona. Granica od tej strony, dokąd idzie wywóz naszych masowych produktów, bardzo krótka — tworzy rodzaj przesmyka, do którego z całego tego długiego kraju zdążać muszą przeznaczone na wywóz towary. Ztąd też dla całej wschodniej i południowej części kraju — ciężar kosztów transportu jest niesłychanie dotkliwy, z powodu wielkiej przestrzeni, jaką towar każdy przebyć musi, zanim się na targ zagraniczny dostanie. Do tego przybywa okoliczność, że produkcya nasza jest prawie wyłącznie produkcyą płodów surowych, których objętość i waga w stosunku do wartości jest bardzo znaczna, skutkiem czego koszta transportu w stosunku do ceny są niepomiernie wysokie. Wszystko zatem, co umożliwia i ułatwia tani przewóz naszych produktów, co koszta transportu tak obniża, ażeby możliwie neutralizować szkodliwe skutki fatalnej konfiguracyi kraju, ma dla Galicyi pierwszorzędną doniosłość wobec faktu, że światowy charakter handlu tak ojednostajnił ceny surowych produktów, iż całe koszta przewozu ciężą na producencie.

Otóż drogi wodne, kanały śródziemne, albo skanalizowane rzeki, obniżają koszta przewozu blizko o trzy czwarte w porównaniu z transportem kolejowym. A służą one przeważnie transportom masowym — przewozowi surowych produktów, których wartość w stosunku do objętości i wagi jest mała. Typowa łódź przyjęta dla kanałów austryackich przewozi 600 ton towaru — równa się zatem kolejowemu pociągowi towarowemu o 60 wagonach. Łatwo zrozumieć, jaka różnica kosztu ruchu takiego pociągu a łodzi, którą ciągnie na linie idący obok kanału jeden koń, prowadzony przez jednego robotnika!

Jedną z przyczyn zastoju przemysłu, zwłaszcza wielkiego, fabrycznego przemysłu u nas, jest brak węgla. Pokłady naszego krajowego węgla gnieżdżą się wyłącznie w zachodnim skrawku kraju — węgiel z poza granic Galicyi tylko tą ciasną bramą do nas się dostaje. Wszelkie dotychczasowe próby eksploatacyi węgla we wschodniej części kraju wydały wyniki zupełnie marne albo wręcz ujemne. Wszelkie zniżki frachtu od węgla na kolejach, nie zdołają ceny węgla tak daleko przewożonego tak obniżyć, ażeby przemysł fabryczny mógł z tego na większą skalę korzystać. Kanały ze swojemi niesłychanie niskiemi taryfami węglowemi, usuną tę kardynalną trudność rozwoju naszego przemysłu.

Ale uznając doniosłość sprawy dróg wodnych dla naszego kraju — nie należy zapominać, że mają one także wysokie znaczenie dla państwa całego. Jeżeli program kanałów galicyjskich będzie pojęty i wykonany nie małodusznie — jak to się niestety tak często w Austryi zdarza — ale na szerszą skalę, śmiało, z myślą zwróconą nietylko ku najściślej dzisiejszym potrzebom, ale sięgającą w przyszłość — jeżeli sieć galicyjska z jednej strony przez projektowany kanał brodzki, a z drugiej przez porządnie uregulowany i uspławiony, a z Sanem i Wisłą kanałami połączony Dniestr, zetknie się z siecią dróg wodnych, nad którą Rosya z całą energią pracuje — w takim razie austryacki system dróg wodnych za pośrednictwem galicyjskich kanałów stanie się pośrednikiem wielkiego handlu między Wschodem a Zachodem. Tem samem zaś galicyjskie drogi wodne zapewniają rentowność zachodnich kanałów austryackich, którym dowozić będą bardzo wielkie ilości towaru ze wschodu w obrocie transitowym. To znaczenie kanałów galicyjskich — z dawna uznane — upoważnia nas do tego, żebyśmy w tej sprawie nie upatrywali jakiegoś wyłącznie galicyjskiego interesu, żebyśmy nie pozwalali na takie jej traktowanie, jak gdyby tu jakiś specyał osobny dla Galicyi, jakiś „prezent“ robiono. Sieć kanałów austryackich bez galicyjskich, bez połączenia z krajem, mającym najwięcej masowych produktów do wywozu. bez tego ogniwa koniecznego w wielkim wschodnio-zachodnim ruchu transitowym — byłaby niekompletna, ze stanowiska handlowej polityki połowiczna, o słabych warunkach rentowności. Pożytki z tych dróg wodnych dla Galicyi są niewątpliwe — równocześnie jednak sieć austryacka bez nich pomyśleć się nie da.

Skoro zaś tak — to możemy i powinniśmy śmiało zastrzedz nasze przytem warunki. Pierwszorzędnym zaś warunkiem jest równoczesność budowy naszych kanałów z zachodniemi. Jeżeli drogi wodne są wzmocnieniem siły konkurencyjnej na targu światowym — niema żadnego powodu nierównomiernego w tej mierze traktowania poszczególnych prowincyj państwa, zwłaszcza, gdy w naszych kanałach państwo jest także w wysokim stopniu interesowane. Nie można przeto dopuścić, żeby z budową naszych dróg wodnych czekać, aż zachodnie będą gotowe — żeby dopiero w jakie dziesiątki lat po pierwszych miały nasze być wykończone, żeby przeto produkcya i handel innych prowincyj, które i tak już o wiele nas ekonomicznie wyprzedziły, uzyskały tak znaczną wobec nas przewagę. Byłaby to po prostu protekcya jednych z krzywdą drugich.

Powinnśmy żądać, ażeby galicyjskie projekty nie kończyły się na Dniestrze — ale odpowiednio do pierwotnych pomysłów samego rządu objęły także kanał brodzki. Powinniśmy żądać, ażeby stolica kraju nie była w tych projektach pominięta — ale w ten czy ów sposób, czy to bezpośrednio przez poprowadzenie trasy głównego kanału na Lwów, czy też pośrednio przez odnogę do Lwowa — wciągnięta została w sieć kanałową. Kwestya węgla jest dla Lwowa kwestyą życia — a tylko kanał rozwiązać ją może. Stolica siedmiomilionowego kraju ma prawo żądać, by jej w tem nie pomijano i jej interesów nie zaniedbywano. Powinniśmy żądać, ażeby do specyalnej komisyi doradczej, która rządowi ma być dla tej sprawy dodana — zawezwano odpowiednią ilość osób z Galicyi, ażeby przy układaniu szczegółów, oznaczaniu trasy, ewentualnem rozszerzeniu programu przez budowę pomniejszych kanałów i odnóg, interes kraju należytą znalazł obronę ze strony osób, ze stosunkami kraju dobrze obznajomionych.

Kanały galicyjskie kosztować mają w przybliżeniu 200 do 250 milionów koron. Suma ta zostanie wydana w ciągu 20 lat. Że zaś przy budowie kanałów najważniejszą część wydatku stanowi płaca robotnika, użytego do robót ziemnych — przeto bardzo poważna część tej sumy pójdzie wprost na zarobek dla ludności, tak bardzo łaknącej zarobku. Jest to w naszem społeczno-ekonomicznem życiu także czynnik dodatni.

Wszystkie zatem względy przemawiają za bardzo energicznem poparciem sprawy dróg wodnych w Austryi. z zastrzeżeniami, warującemi nasze specyalnie galicyjskie interesy.

Jeszcze jednej sprawy dotknąć tu należy — stosunku r e g u l a c y i r z e k do budowy kanałów. Przedewszystkiem należy usunąć mylne mniemanie, jakoby budowa kanałów wymagała koniecznie regulacyi wszystkich albo przynajmniej najważniejszych rzek i mylny stąd wniosek, iż przez podjęcie sprawy dróg wodnych i p s o f a c t o sprawa regulacyjna jest załatwiona. Tak nie jest. Kanały są od regulacyi niezależne. Dopiero gdyby rzeka miała tworzyć część kanału — oczywiście wtedy jej regulacya i kanalizacya tworzy integralną część projektu budowy drogi wodnej. U nas zaś tylko w małej mierze to się stanie. Projekt użycia Wisły jako drogi wodnej na jej całej przestrzeni granicznej, nie ma widoków. Przedewszystkiem bowiem byłaby i sama budowa i następnie eksploatacya zależna od zachowania się rządu rosyjskiego — powtóre podnoszą się wątpliwości ze względów strategicznych — nakoniec twierdzą technicy, że kanalizacya Wisły byłaby droższą od budowy osobnego kanału. Dlatego górę bierze projekt osobnego kanału ze zużytkowaniem tylko małego kawałka Wisły, kończącego się nie o wiele poniżej Krakowa. Co do Dniestru także projekty wszystkie idą w tym kierunku, żeby na spornej przestrzeni, mniej więcej do ujścia Stryja, kanał szedł obok rzeki. Poza tem cały system dopływów karpackich do Wisły i Dniestru zostaje poza kwestyą budowy kanałów.

Z tego wynika, że s p r a w a r e g u l a c y i r z e k j e s t n i e z a l e ż n ą o d b u d o w y k a n a ł ó w. I dla tego nie można jej dla kwestyi kanałowej zaniedbywać — tak samo jak nie powinno się tej sprawy regulacyjnej wyzyskiwać przeciw kanałom zapomocą hasła: pierwej

---

Z czasów króla Jana.

(Ks. Dr Józef Caputa: Chryzostom Gołębiowski, nadworny kaznodzieja króla Jana III).

Mimo błysków pozornej świetności, koniec się zbliżał nieubłaganie. Było jeszcze potężne państwo i było rycerstwo, zahartowane na dzikich polach kresowych, była złuda wielkości i druga, niewzruszonej siły. Przebrzmiały Kazimierzowe złowrogie wróżby, jak jęki rozżalonych śpiżowych dzwonów, — bijących na alarm bez echa, bez odzewu. Społeczeństwo oszołomiło się, upiło ogromnemi tryumfami i kąpało w blaskach zwycięstw bohaterskiego monarchy, nie pomne jutra. Znajdują się jeszcze ludzie światli z Janem Stanisławem Jabłonowskim na czele, — ale głos ich głosem wołającego na puszczy, wszystko zaprawdę chyli się ku upadkowi „bogi i ludzie szaleją“. Leniwy, wygodny determinizm ogarnia naród. Wytwarza się powoli, statecznie wiara zabobonna, że Święta Panna szczególniej umiłowała i oręduje Polskę, ocaliwszy ją z kozackiej krwawicy i szwedzkiej powodzi. Z opieką podobną zginąć nie można, choćby się miarę swywoli tysiąc razy przebrało i gruzy pod własne sypało nogi i groby pod sobą kopało. Wnet znajdą się teoretycy cudacznych przesądów w osobach Majchrowicza, Dębickiego, Wielhorskiego, aby bezsensową filozofię zanarchizowanej szlachty w książkowe przemienić katechizmy.

Z królem Janem ginie ostatni rycerz niezawisłej Rzeczypospolitej, ginie udowadniając, czem mogła być jego wspaniała Ojczyzna, nieustraszona wobec zewnętrznego, bezradna wobec wewnętrznego wroga. Z pośród żyjących, odchodzi ten Król-Duch dziejów naszych, opromieniony gloryą wiekopomnych czynów, ale niespełnionych skutków. W duszy jego skupiają się Batorego i Władysławowe plany tureckie i chęć zgniecenia Brandeburgii, ile razy jednak zerwie się do wielkiej rzeczy kruszy się w ręku jego robota, — jak przysłowiowy owoc martwego morza. Marnieje przez swoich, marnieje tragicznie. Jan czuł trudność położenia bez wyjścia. W chwilach smutku i desperacyi budziły się w uczuciach jego żywiołowo młodzieńcze wspomnienia sodalisu Maryi Panny, który wierzył, że rany otwierały się w piersiach Chrystusa, zawieszonego nad łóżkiem chłopięcia, że wyciągały się w powietrzu dwie kościste, gwoździami przebite ręce i ożywiała się biało-kredowa głowa, napiętnowana w Sanhedrynie. Pobożne wychowanie w domu, uświęconym tradycyą Marka i Jakóba Sobieskich, tudzież pamięcią cecorskiej ofiary Stanisława Żółkiewskiego, silne pozostawiło ślady na późniejszym królu. Z przywiązania do religii wypłynęło namaszczenie, ewangeliczny i apostolski zarazem nastrój, który powierzchownie wyglądał na pozę, — a w rzeczywistości był najczystszą emanacyą duchowej ewolucyi. Dlatego mowy Jana mają polot poezyi psalmistów, niekiedy grozę Jeremiaszowych proroctw. Nie chce się wierzyć, że to rycerz mówi, a nie kapłan doskonale obeznany z pismem świętem, z Ojcami kościoła i z całym aparatem teologicznej uczoności. Jednak on to sam z krwi i kości, wnuk hetmanowy, straszny, gdy powtarza przepowiednię: jeszcze czterdzieści dni, a Niniwa upadnie!... Wprost wspaniałym jest ten król na radzie posejmowej w 1681, gdy biadał na odmówienie mu posiłków na turecką wojnę i załamawszy ręce, zawołał za rzymskim Augustem: „Warrusie! Warrusie! oddaj mi moje legiony!...

Legiony dostał potem na wiedeńską odsiecz, ale wraz z niemi haniebną niewdzięczność. Po Chocimie i wiedeńskim czynie kuuje garść oligarchów spisek, zamierza zedrzeć koronę ze skroni Jana, aby ją włożyć na głowę jednego ze swoich. Kończy się na szczęście wszystko wczesnem odkryciem kreciej roboty, — nie kończy się jednak wróceniem królowi spokoju w przedzgonnych chwilach. Mimo to zamykał powieki bez szemrania, tak, jak cicho cierpieć umiał w myśl swego zrezygnowanego powiedzenia: małe bole krzyczą, duże kamienieją!...

Sobieski jest najznamienitszym rycerzem i krasomówcą swego panowania, chociaż go inni przewyższają formą, nigdy jednak napięciem uczucia i odczucia. Na zawsze ciekawym pozostanie fakt, dlaczego ta doba wojny pod godłem religii nie wydała takiego kaznodziei, — jak czasy pierwszego na polskim tronie Wazy. Pod względem bujności wypadków nie dadzą się rządy Zygmunta III porównać z rządami Jana, — a przecież nie mają one swego Skargi. Szczęk oręża głuszy na schyłku XVII w. poezyę, głuszy rozwój społecznego życia, głuszy całą myśl narodu. Potem Skarga stał u początku rozkładu, nawoływał do poprawy, gdy zło nie przybrało jeszcze postaci zupełnej anarcii i nie sprowadziło tak ciężkiego przesilenia, jakie zatrzęsło podstawami Polski po buncie na Siczy, po rokoszach Lubomirskiego i spiskach za Michała. Czas był w sam raz na krytykę, na wytykanie zarodów nieszczęścia, nawet na proroctwa. Po zgaśnięciu geniuszu Skargi niepodobna było zdobyć się na proroctwa równie potężnego nastroju, ograniczyć się musiano do moralizatorstwa i karcenia grzechów, których bez nadzwyczajnych cudów odrobićby żaden naród nie umiał. Każdy Jeremiasz wobec aureoli Skargi byłby bladym jej refleksem i wobec gwałtownego wzrostu powszechnego rozkładu nie prorokiem, — lecz bystrym obserwatorem. Lecz ówcześni kaznodzieje nie potrafią spełnić nawet zadania obserwatorów, nie potrafią, czy nie dorośli do wykorzystania przełomowych wypadków, tej epopei osmańskiej i gorączkowego fermentu, odbywającego się w obronie idei złotej wolności i republikańskich paradoksów szlacheckiego statysty, filozofa i mądrały, Maksymiliana Fredry. Tuzinkowym kaznodzieją nie jest ani Kierśnicki, ani Łukasz Załuski, — ale w piersiach ich nie gorze pożar zapału, są obowiązkowi, raczej urzędowi, niż natchnieni. Perłą jest jeszcze Młodzianowski, bo umie trącić o struny rzewnego uczucia i być wstydem wstydów tego, co się naokół dzieje. Zresztą króluje na kazalnicy makaronizm, napuszystość, gawędziarstwo, niesmaczna z świętymi poufałość, bajki z mitologii i rubaszność, — jakby żywcem z szlacheckiej gospody na ambonę przeniesiona. Widocznie poezya wojennych czynów zabiła poezyę duszy i serca. Po Młodzianowskim dzierży berło ks. Chryzostom Gołębiowski, wyrwany z zapomnienia dzięki rozprawie ks. Józefa Caputy.

Dzieje życia Gołębiowskiego skąpe, szare, dość zwykłe. Służył wiernie zakonowi Augustyanów w Warszawie do ostatniego tchnienia i w jego obrębie zdobył różne godności, bo trzy razy piastował urząd prowincyała, został nadwornym kaznodzieją i doradcą bardzo wpływowych biskupów Wierzbowskiego i Witwickiego. Infuły przyjąć nie chciał, pomny może odmowy Mościckiego, który oświadczył Zygmuntowi Augustowi, że woli raczej być najmizerniejszym Dominikaninem, niż polskiej szlachty kucharzem i cześnikiem... Od pierwszego wystąpienia na Sejmie grodzieńskim w 1688 r. zabłysnął piękną wymową i niezwykłem poczuciem estetycznem na owe czasy makaronicznego potopu. Gołębiowskiego kazania cechuje niezmierna powaga i równowaga. Zawsze i wszędzie jest przedewszystkiem teologiem, gruntownym znawcą rzeczy kościelnych, abdykującym dla uczoności z fantazyi i poezyi. Nawet gdy każe na Sejmie i grozi zbliżającym się upadkiem Ojczyzny, powołuje się na prawdy odwieczne ewangelii, te prawdy słuchaczom przypomina i tłómaczy. W tej mierze zbliża się najbardziej do postyll Wujka, — chociaż i Skargę w treści, nie w stylu naśladuje. Francuscy kaznodzieje z doby Ludwika XIV, szczególniej Bourdalone służą mu za wzór. Tylko Bourdalone jest umysłem szerszym, szukającym własnych dróg i rozumowań, — Gołębiowski zaś nie wychyla się poza ustaloną teologiczną wiedzę. Systematykiem jest, pedantem niemal, dbającym o podziały i nadzwyczaj sumienne opracowanie całości. Wypowiada pod sklepieniem świątyni traktaty naukowe, spokojne, wstrzemięźliwe. Struna uczuciowa nie odzywa się w nim silniej, — a gdy się zapomni i trochę uniesie, jak na Sejmie w 1691 r., gromiąc anarchię, — wraca czemprędzej do akademickiej sztywności. Skarga, to sangwinik, prorok, — Gołębiowski, to profesor na ambonie, kaznodzieja umysłowy, elegancki naśladowca Francuzów, uczący, nie grożący. Różne są jego mowy: synodalne, pogrzebowe, niedzielne i najważniejsze, sejmowe. Mimo burzliwych czasów spotkać się z nim można rzadko, — jak przypuszczamy z tego powodu, — że inni, od których w hierarchii był zależnym, zwłaszcza biskupi Witwicki i Załuski, nie opuszczali żadnej sposobności, aby się popisać szeroką swadą oratorską. W ówczesnych archiwaliach daremnie szukać jego nazwiska. Nie znać go w sprawie Łyszczyńskiego, w której rolę inkwizytorów i sług bożych pełnią kolejno Wierzbowski, Witwicki, Załuski, nie znać w zawierusze, która się podniosła po odkryciu spisku przeciw koronie Jana i nastręczała kaznodziei nadwornemu pole do wdzięcznego wystąpienia. Kazania jego dźwięczą jedną nutą: nawoływaniem do zgody. „W progach domowych zakopać o d i a, prywaty, niezgody — mówi do sejmującej szlachty — a tu o tem tylko radzić, coby było ojczyźnie zbawienno“.

regulacya — potem kanały. Jedno i drugie jest konieczne. Wielki grzech dziewięciu gabinetów austryackich od r. 1884 się ciągnący — powinien raz przecie być naprawiony. Wydatek rządu na regulacyę rzek karpackich obliczano niegdyś na 15 milionów złr. (30 milionów koron). Nie jest to suma tak straszna, ażeby miała stać na przeszkodzie wykonaniu tego, co było już krajowi stanowczo przyrzeczone z wzmocnieniem tego przyrzeczenia dwukrotnemi mowami tronowemi. Obok rozpoczęcia budowy kanałów — przyspieszenie i wykończenie regulacyi jest możliwe i konieczne. Możliwe — bo gdzie się robi inwestycye na kilkaset milionów, tam jeszcze się pomieści kilkanaście milionów na regulacye. Jest też konieczne — bo jeżeli z braku regulacyi powodzie będą takie czynić spustoszenia, jak ostatniemi czasy — to po jakimś czasie kanały będą przecinać kraj opustoszony i nie będą miały co wozić.

Przyspieszenie regulacyi rzek powinno przeto obok sprawy kanałowej stanąć jako integralna część programu inwestycyj państwowych w naszym kraju.

Nowoczesna krucyata.

(VIII międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi).

Wiedeń, 14 kwietnia.

(Dokończenie.)

Nader ciekawe tablice przedstawiał dr M. Legrain, dyrektor zakładu dla obłąkanych w Ville Erzard. Twierdzi on, że życie alkoholika dzieli się między więzienie i szpital, gdyż znaczna część pijaków, wyszedłszy z zakładu, na nowo podpada dawnemu nałogowi. Przez lat 4 obserwował dr Legrain 1600 pijaków, z których 20—25 prc. recydywistów. Zdarzało się, że tensam człowiek zamykany był po 25, 32, nawet po 44 razy kolejno w więzieniu lub w szpitalu, w okresie lat 10 lub 12. Przyczyny tak smutnego stanu szukaćby należało w niedostatecznem leczeniu, w braku opieki nad byłymi pijakami i w bezwzględności społeczeństwa, które odsuwa od pracy pijaków. Odpowiedzialność ciąży mniej na samym pijaku, który jest człowiekiem chorym, niż na otoczeniu, które go nie ratuje.

Niema już dziś między wybitniejszymi propagatorami antyalkoholizmu ludzi tak ciasnych, aby zaprzeczali oddziaływaniu warunków społecznych na wytworzenie się alkoholizmu, przeciwnie łączą go z całem życiem moralnem i fizycznem jednostki. Znaczenie społeczne, a nawet polityczne antyalkoholicznej propagandy wystąpić przecież musi jaskrawo przy coraz większem jej rozpowszechnianiu. Zwracali na to uwagę socyalni-demokraci dr Verkanf, Pernerstorfer, Otto Lang (ze Szwajcaryi), którym należy się uznanie za otwarcie szerszego dla całej kwestyi horyzontu, a zwłaszcza za szerzenie antyalkoholizmu wśród organizacyj robotniczych.

W Wiedniu i w Szwajcaryi zrobiono dotychczas tyle, że robotnik, nie pijący wcale, nie naraża się na śmiech i przycinki towarzyszów, ale przeciwnie, doznaje od nich więcej szacunku. Jak wiadomo — wśród młodzieży uniwersyteckiej i w klasach zamożniejszych wogóle nieużywanie trunków alkoholowych ma być rzeczą nie męską, a „mocna głowa" przedmiotem podziwu i zazdrości.

Dr Verkanf starał się wykazać, że ruch antialkoholiczny stanąć z czasem musi w sprzeczności z podstawami, na których opiera się dzisiejsza produkcya i system podatkowy, a największych wrogów znajdzie wśród wojskowości i agraryuszów.

Niewątpliwie rolnictwo musi zaprzestać uprawy części kartofli, żyta i jęczmienia, które idą dziś do gorzelni i browarów, a same fabryki alkoholowych napojów zniknąć.

Nie można się też spodziewać, aby ruchowi antialkoholicznemu nie stawiały rządzące dziś klasy przeszkód poważnych. — Dokonać się musi daleko idąca ewolucya stosunków ekonomicznych i podatkowych i jak każde przeobrażenie — wywołać niezadowolonych. Mylnem byłoby wszakże twierdzić, że przy dzisiejszych stosunkach politycznych, a raczej bez gwałtownego ich przewrotu, ewolucya ta nie jest możebną. Nawet gdyby dzisiejszy system podatków pośrednich, na których opierają się głównie budżety państw, przetrwał dłużej, niż używanie napojów alkoholowych, przewidywać można takie zwiększenie konsumcyi mięsa, chleba, owoców, iż będzie ono zastępowało poniekąd dochody, jakie przynosi dziś alkohol.

Nie łudźmy się przecież. Używanie napojów alkoholowych stało się zbyt integralną częścią naszego codziennego życia, aby obywanie się bez nich wkrótce powszechnem stać się miało. Jeżeli nawet, jak sądzą optymiści, kongres wiedeński da początek ruchowi przeciw napojom alkoholowym w Austryi, nie pójdzie on szybkim krokiem naprzód. Najpowolniej chyba zmieniają się zwyczaje codzienne, a jeszcze oporniej idzie odmiana wewnętrznych właściwości człowieka. Z żyjącego z dnia na dzień obywatela, który szklanką piwa lub kieliszkiem wódki zalewa robaka, który, jak powiedział na zjeździe prof. Masaryk, czuć się pragnie czasem, choćby pod działaniem trucizny, „nadczłowiekiem", nieprędko wytworzy się dbały o swe zdrowie umysłowe, moralne i fizyczne trzeźwy człowiek przyszłości. Zmiany w produkcyi i w systemie podatkowym nadążą usunięciu alkoholu z lokalów publicznych do aptek, jednakże muszą one nastąpić, bo przed energiczną falangą wrogów swoich alkohol powoli, ale nieustannie się cofa.

Dr Z. D. G.

Rozmyślnie pokrótce roztoczyliśmy tło dziejowe, — aby wskazać, jak najwybitniejszy nawet kaznodzieja tej epoki po Młodzianowskim, nie umiał dostatecznie reagować na zło powszechne — nie umiał być ani wielce energicznym, ani do nieszczęść i wypadków dość nastrojonym. Tematów było niestety za dużo, — wyobraźni i czucia za mało. To nietylko jego wyłączna wina. W każdym razie zredukował ks. Caputa swoją rozprawą ostry sąd Mecherzyńskiego i Hołowińskiego o wartości kaznodziejskiej sztuki za Michała i Jana. Nie zgadzamy się z autorem na przestarzałą kompozycyę dziełka, traktującą osobno życiorys, osobno dzieła człowieka i to znowu na podstawie skrupulatnie przeprowadzonych podziałów. Tak pisze się podręcznik, — nie syntetyczną pracę. Skutki organicznej wady tu i owdzie widoczne. Tło historyczne w „wstępnych uwagach" i spostrzeżenia poświęcone wpływom francuskiego na polskie kaznodziejstwo, powtarzają się w charakterystyce działalności Gołębiowskiego, — a przez rozprószenie tracą niewątpliwie nieco na sile kolorytu i skupienia. Słynna mowa Jana po zerwaniu sejmu w 1688 r., zawierająca słowa „dopieroż stupebit posteritas", wydrukowana już z cytowanego przez autora rękopisu książąt Czartoryskich, — w Tarnowskiego „tajemnicy 1688 roku".

Ocena wartości mów Gołębiowskiego ogółem wyborna i wszechstronna. Dziełko jest istotnie interesującym przyczynkiem do czasów Jana III, — które nowsi historycy z Korzonem na czele z prawdziwem traktują zamiłowaniem.

Ernest Łuniński.

Z Wielkopolski.

(Dwa wiece w sprawie nauki religii po polsku. — Włościaństwo i mieszczaństwo w ruchu narodowym. — Dalsze prześladowania języka polskiego. — Wychodźtwo do niemieckich prowincyj.)

W sprawie znoszenia polskiego nauczania religii w szkołach poznańskich odbyły się w niedzielę znowu dwa wiece, a mianowicie w Czempiniu i Koronowie. Wiec w Czempiniu urządzili wyłącznie włościanie i mieszczanie, a liczba uczestników był, jak zwykle, tak liczny, że mnóstwo osób musiało czekać na uchwały pod gołem niebem. Przemawiali także sami włościanie i mieszczanie, wołając, że najsroższe nawet prześladowania nie zdołają złamać polskości. Włościanin z Piechania, Korbik, oświadczył podczas uroczystej ciszy, jak gdyby składał przysięgę: „Byleby dusze nasze i czucie pozostały polskiemi, byleby serca nasze były takie, jakie odziedziczyliśmy po ojcach naszych, to jest polskie i kochające wszystko, co polskie, to Niemcy mogą się na głowie postawić — a nic nam nie zrobią".

Wiec w Koronowie udał się również bardzo dobrze, przyszło nań bowiem przeszło 1000 osób. Uchwalono rezolucyę, która potępia dzisiejszy system szkolny i żąda oparcia nauki na podstawie języka ojczystego. Włościaniu Pałczyński z Lubiewa oświadczył, że fałszywem jest twierdzenie rządu, jakoby inteligencya podburzała lud, który, zdaniem pruskich ministrów, nie bierze udziału w ruchu narodowym. Pałczyński z całą stanowczością oświadczył, że wszelkie „podburzanie" jest niepotrzebne, gdyż lud polski jest aż nadto oburzony z powodu prześladowań jego języka i wiary.

Tymczasem rząd pruski idzie konsekwentnie raz obraną drogą, jak gdyby chciał czemprędzej stworzyć sobie „fait accompli".

I tak w Barcinie zaprzestano od Wielkiejnocy naukii religii w polskim języku i wykładu polskiego czytania i pisania a zaprowadzono naukę religii w niemieckim języku we wszystkich oddziałach, nie wyjmując najniższego. W Gnieźnie zaś zniesiono polski wykład nauki religii na wyższym i średnim stopniu tamtejszych katolickich szkół elementarnych, a pozostawiono go tylko na najniższym stopniu. To samo uczyniono w Pobiedziszkach.

Ale to, co się stało w poznańskiem gimnazyum Maryi Magdaleny, nawet w dzisiejszych Prusach musi wywołać oburzenie nawet pośród uczciwych Niemców. Oto „Dziennik Poznański" umieścił w ostatnim numerze następującą wiadomość:

„Język polski usuniętym został faktycznie z planu nauk gimnazyum Maryi Magdaleny pod pretekstem, że co do języka tego nie nadeszły od wyższej władzy informacye, któreby dawały wskazówkę co do dalszego pielęgnowania języka tego w gimnazyum. Godziny zyskane rozdzielono po części między inne przedmioty, po części pozostawiono jeszcze wolne". A więc gdy idzie o polski język, wówczas nie istnieje urzędowy program nauki, tylko mają nadchodzić od wyższej władzy „informacye".

Z nadejściem wiosny ożywił się znowu ruch emigracyjny, który tego roku przybrał rzeczywiście niezwykłe rozmiary. — Na centralnym dworcu poznańskim od kilkunastu dni całe tłumy robotników roją się z żonami i dziećmi. Wszyscy prawie mają przy sobie pościel, całą odzież, narzędzia robotnicze, słowem cały swój skromny dobytek. Onegdaj wyjechało ku Berlinowi drogą na Krzyż około 2.000 ludzi czterema olbrzymiemi pociągami, a na drugi dzień odeszło kilka pociągów z wychodźcami ku Szczecinowi, kilka zaś na zachód. Obok mieszkańców w. ks. Poznańskiego była pomiędzy wychodźcami znaczna liczba robotników z Galicyi i Królestwa.

Ci, którzy już są na obczyźnie, mimo ciężkiej pracy na chleb codzienny i wszelkiego braku opieki moralnej, sami krzątają się z uznania godną energią około wspólnych spraw narodowych i zawodowych. I tak w miejscowości westfalskiej Ueckendorf, gdzie króluje słynna rodzina przemysłowców, baronów Stummów, odbył się wiec polskich robotników. Omiawiano, według „Wiarusa", sprawy narodowe a następnie górnicze. Krytykowano szczególnie znane rozporządzenie językowe policyi górniczej, na mocy którego w okolicznych kopalniach egzaminują górników polskich, czy umieją czytać pisane i drukowane pismo niemieckie, a niemieckich górników nie egzaminują, chociaż bardzo często także czytać, szczególniej pisanego nie umieją. Z tego powodu rozporządzenie to jest dla Polaków prawem wyjątkowem, a więc niesprawiedliwością, przeciw której protestować trzeba. — Ostatni przemawiał p. Skraburski z Ueckendorfu, a gdy zaczął krytykować nieprzychylny polskim górnikom organ towarzystwa zawodowego chrześcijańskich górników „Gewerkverein", w którym przechwalano się, iż przez wydanie owych rozporządzeń część żądań „Gewerkvereinu" została uwzględnioną, wtedy dozorujący zebranie urzędnik wiec rozwiązał.

Z Chin.

W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość, że Japonia układa się z Anglią celem zawarcia formalnego przymierza odpornego, a to dla obrony całości terytoryum chińskiego. Wiadomość tę potwierdza pośrednio doniesienie „Daily Telegraph'u" z Waszyngtonu, wedle którego Niemcy utworzyć miały taką kombinacyę mocarstw, w której odnośnie do kwestyi odszkodowania, mają za sobą wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Anglii, Japonii i Stanów Zjednoczonych. W ten sposób więc zarysowuje się w sprawach dalekiego Wschodu nowa zupełnie konstelacya polityczna, mało mająca wspólnego z owym osławionym „koncertem" mocarstw.

Pomimo, że Rosya pozornie cofnęła się w kwestyi układu o Mandżuryę, zachodzi widocznie obawa, aby komuś innemu nie zachciało się urwać kęsa z terytoryum chińskiego, skoro Anglia z Japonią zamierzają temu przeszkodzić. Sprawa zaś odszkodowania pozostaje ciągle jabłkiem niezgody między mocarstwami, a skoro się one na jego wysokość nie zgodziły, nie można oczywiście postawić Chinom w tym kierunku jakichś konkretnych postulatów. O ile jednak z dotychczasowych doniesień wywnioskować można, pretensye państw (nie licząc pretensyj osób prywatnych i misyonarzy) przedstawiają się w ten sposób: Anglia 90 milionów koron, Niemcy 240 mil., Francya 260 mil., Rosya 340 mil. i Stany Zjednoczone 100 milionów. „Biuro Reutera" oblicza, że wogóle pretensye mocarstw wynoszą 60 milionów funtów szterlingów, czyli 1.200.000.000 koron. W sprawie tej donosi pekiński korespondent „Daily Mail", że jest bardzo prawdopodobnem obniżenie tej kwoty do 50 milionów funtów szterl. W takim razie jednak większość mocarstw nie byłaby w możności pokrycia kosztów ekspedycyi chińskiej. Wtedy należałoby się spodziewać, że niektóre z nich, aby otrzymać zwrot tego, co wydały gotówką, starać się będą zawrzeć osobne tajne układy z Chinami. Podobna zaś kombinacya mogłaby się stać powodem bardzo poważnych zawikłań międzynarodowych.

Co się tyczy położenia pod względem wojskowym w północnych Chinach, to się w niem nic nie zmieniło od chwili zajęcia Paotingfu przez wojska sprzymierzone, gdyż drobne wyprawy przeciw pojedynczym oddziałom Bokserów mają charakter raczej policyjny, niż wojskowy, we właściwem tego słowa znaczeniu. Dopiero teraz — jak to doniosły wczorajsze depesze — wyrusza większa wyprawa pod dowództwem gen. Gayla, złożona z wojsk niemieckich i francuskich, przeciw mandarynowi Liu. Uparty ten mandaryn, mający oddział zbrojny z 10.000 regularnego wojska, usadowił się w południowo-zachodniej części prowincyi Peczyli i nie myśli jej opuścić, chociaż hr. Waldersee oświadczył, że całą tę prowincyę uważa za obszar okupowany przez wojska sprzymierzone. Liu stoi obecnie w odległości 120 mil angielskich na południowy zachód od Pootingfu, w okolicy miejscowości Hnolu, leżącej w bliskości wielkiego muru chińskiego a przy drodze prowadzącej do prowincyi Szansi.

Pod Hnolu znajdować się mają wyborne linie obronne, frontem zwrócone ku wschodowi, a więc ku stronie, skąd jedynie mogą atakować wojska sprzymierzone. Linie te sięgają na północ aż do rzeki Hutho, tworzącej z tamtej strony także linię obronną. Za tą pierwszą linią obronną znajduje się druga poza rzeką Je, a dalej trzecia utworzona z pasma gór Wohn i wznoszącego się na nich wielkiego muru.

Z tego krótkiego przedstawienia stanu rzeczy wynika, że sprzymierzeni będą mieli tym razem twardy orzech do zgryzienia i to tembardziej, że owe silne pozycye bronione będą nie przez bandy Bokserów, lecz przez wojsko regularne, które otrzymało w znacznej części wykształcenie wojskowe od instruktorów europejskich. Wyprawa gen. Gayla liczyć ma 10.000 ludzi, a więc będzie najsilniejszą, na jaką zdobyły się wojska sprzymierzone od czasu zajęcia Pekinu. I z tej strony także wyprawa ta zasługuje na uwagę, ponieważ biorą w niej udział tylko niemieckie i francuskie oddziały.

Niezadługo powinniśmy otrzymać doniesienia o wyniku wyprawy, ze względu na stosunkowo niewielką przestrzeń, która oddziela obie strony, zamierzające stoczyć walkę. Że nie będzie ona łatwą, spodziewać się należy już choćby z tego powodu, że Liu wezwany, aby się cofnął, odparł dumnie: „Jeżeli Europejczycy chcą, abym się cofnął, niechaj mnie do tego zmuszą". Tym tonem Chińczyk przemawia tylko wówczas, gdy jest pewnym swego.

Kronika.

Kraków, 18 kwietnia.

Uniwersytet ludowy. W piątek p. Adam Siedlecki mówić będzie o „duchowem pielgrzymstwie Słowackiego".

Ks. kardynał Puzyna wczoraj wieczorem powrócił do Krakowa, powitany na dworcu przez ks. biskupa-sufragana Nowaka i ks. kanclerza dra Baudurskiego. W sobotę przybędzie do Krakowa delegat papieski hr. Salimei i dopełni uroczyście wręczenia „zucchetto" nowemu kardynałowi. Po otrzymaniu „zuchetta", dnia 22 b. m. ks. Puzyna uda się do Budapesztu, gdzie dnia 24 b. m. rano przyjęty będzie przez cesarza, a dnia 25 otrzyma w kościele zamkowym w Budapeszcie biret kardynalski z rąk cesarza.

Z teatru komunikują nam: Na scenie naszej granym będzie w przyszłym miesiącu nigdzie dotąd nie przedstawiony, a niepospolity utwór Al. hr. Fredry (ojca), pełny głębokiej satyry na stosunki ogólno ludzkie epoki nowożytnej. Jest to 4-aktowa komedya zwierzęca czyli tak zwana przez autora „bajęda" p. t. „Brytan-Bryś" napisana wierszem.

Nie tędy droga. O taktyce „Czasu" świadczy najlepiej najnowszy jej objaw. Organ tej kliki, która przy obsadzaniu posad, a jako klika rządząca w kraju ma ich do rozdania wiele — przedewszystkiem uprawia system „protekcyi" i demoralizuje nim całe społeczeństwo, wystąpił dziś przeciw protegowaniu kandydata na dyrektora Muzeum Narodowego za pośrednictwem... kobiet! Rzecz to arcyciekawa, że dopiero teraz dowiaduje się organ konserwatywnej kliki o tym sposobie protegowania, gdy on zagraża jego kandydatowi! A jest to także objaw perfidyi, godzącej wprost w charakter osobisty kontrkandydata „Czasu" i tych radców miejskich, którzy, nie ulegając zachciankom „Czasu" i jego partyi, na tego kontrkandydata głosy swoje oddadzą. Bo „Czas" z góry powiada: ci wszyscy, co głosować będą inaczej, niż my sobie życzymy, uczynią to pod wpływem fartuszkowej protekcyi. W ten sposób zohydza się z góry i kontrkandydata i jego przypuszczalnych zwolenników. Sposób to równie naiwny, jak z moralną taktyką nic nie mający wspólnego i jesteśmy pewni, że na niczyje przekonanie oddziałać nie może.

Niech „Czas" przedewszystkiem wpłynie na swoich najbliższych przyjaciół politycznych, aby zaniechali systemu protekcyi, który już wszystkim ludziom honoru i rzetelnej pracy porządnie dał się we znaki.

Tramwaj elektryczny w Krakowie. Jedno z samowolnych zarządzeń dyrekcyi kolei elektrycznej w Krakowie zostało wczoraj za staraniem gminy usunięte. Mianowicie wczoraj obradowała sekcya ekonomiczna Rady miasta pod przewodnictwem r. m. dra Domańskiego i na wniosek przewodniczącego, jako sprawozdawcy komisyi tramwajowej, uchwaliła stanowczo żądać, ewentualnie zmusić dyrekcyę tramwaju elektrycznego w Krakowie do przywrócenia dawnego przystanku kolei elektrycznej na ulicy Karmelickiej u wylotu ulic Batorego i Granicznej, jako bardzo potrzebnego i odpowiedniego dla publiczności jeżdżącej tramwajem na linii Rynek—park krakowski.

Hakatyzm w Krakowie. Jeden z naszych czytelników zgłosił się dziś osobiście do naszej redakcyi z kwiatkiem hakatystycznym, na który chyba trudno znaleść usprawiedliwienie. Oto przy nadawaniu pakunków na fracht kolejowy do Bielska, otrzymał tenże pan wezwanie od urzędnika, aby adres położył po niemiecku, gdyż Bielsko leży w niemieckim kraju i adres polski tamże uniemożliwi doręczenie. Oburzenie nasze nie dotyczy urzędnika, który może tylko chciał nadawcy udzielić pożytecznej rady ze względu na dojście przesyłki. Ale jeśli taka rada jest oparta na praktyce w doręczaniu kolejowem na Śląsku, to bardzo smutnie świadczyłoby o całym zarządzie kolejowym. Sprawa ta powinna nas zelektryzować i wywołać odruch nietylko co do gimnazyum cieszyńskiego i naszych spraw narodowych na Śląsku, ale i odruch wprost jako zlekceważonych obywateli państwa. Już to kolej północna nie pierwszy raz i niedwuznacznie daje nam do poznania, że uważa się za placówkę germańską. Fakt powyższy jest autentyczny.

Wiosna strejkuje czy bawi się w obstrukcyę, dosyć że nie możemy jej się doczekać, chociaż minęła już połowa kwietnia. Palimy w piecach, a ludzie, bardziej na zimno wrażliwi, noszą futra, zwłaszcza, gdy wychodzą z domu wczesnym rankiem. Gawrony, naród równie krzykliwy, jak wytrwały, ufają atoli niebiosom i ścielą gniazda na drzewach plantacyjnych. Upodobały sobie szczególniej jedno drzewo, stojące naprzeciwko teatru i tam usłały aż 5 gniazd. Każdego roku ogrodnik wyrzuca nieproszonych gości, a gniazda niszczy — gawrony jednakowoż, naród, jak się rzekło, wytrwały, każdego roku z nastaniem wiosny powracają z ogromnem krakaniem, i jakby na przekorę ogrodnikowi, rozpoczynają na nowo syzyfową pracę. Czy to drzewo tak przemawia do fantazyi gawronów, czy sąsiedztwo, czy wreszcie zmusza je do powrotu naturalny popęd — nie naszą rozstrzygać rzeczą.

Właściwy atoli zlot gawronów odbywa się w ogrodzie realności pp. Wołodkowiczów. Tam one założyły pośród obnażonych jeszcze gałęzi drzew mnóstwo gniazd, a chociaż nie mają ani wykazów hipotecznych, ani numerów oryentacyjnych, ani przepisów policyjnych co do krakania, latania i wymijania się, porządek mimo to panuje w ich republice, pozornie anarchistycznej. Czasami tylko jakiś gawron, dla krótkiego wzroku, czy z powodu lekkomyślności, zaglądnie do cudzego gniazda, wówczas atoli następuje eksmisya „brevi manu" ze stratą co najwyżej kilkunastu piór.

Z kroniki wypadków. Smutny epilog miała wycieczka za miasto, odbyta powozikiem przez kilku oficerów. — Nadporucznik dywizyi trenu p. Kellermann, jadąc wczoraj po południu w towarzystwie oficerów do Wieliczki, o mało nie przypłacił życiem swej wycieczki. Na drodze w Zakrzówku koło Dębnik konie się spłoszyły i poniosły z sobą powozik, który wstrzymał się dopiero wtedy, gdy uderzył o drzewo. P. Kellermann doznał licznych kontuzyj, przyczem stracił chwilowo przytomność. — Towarzyszący mu oficerowie doznali również lżejszych i cięższych obrażeń. Zawezwane do Dębnik pogotowie ratunkowe udzieliło p. Kellermannowi pierwszej pomocy, poczem odstawiono go do szpitala garnizonowego. — Stan zdrowia p. Kellermanna wskutek wstrząśnienia mózgu budzi poważne obawy.

O tymsamym czasie wczoraj wydarzył się przy ulicy Pawiej smutny wypadek przejechania. Jakiś woźnica, rozwożący piwo po mieście, najechał na młodego chłopca, głuchoniemego, którego nazwisko na razie nieznane. Biedny chłopiec doznał złamania prawej nogi, a nadto silnych obrażeń na ciele. — Zawezwane pogotowie ratunkowe opatrzyło rannego, poczem odstawiło go do szpitala św. Łazarza. Woźnicę aresztowano, poczem czeka go proces karny za nieuwagę w kierowaniu koniem.

Z sali sądowej. Andrzej Legutko, wyrostek najwyżej 18-letni, dobrawszy sobie kompanię kilku podobnych sobie młodzieńców, mimo, że zdrów i silny, wolał poświęcić się łatwiejszemu — podług jego sposobu myślenia — zarobkowi. A więc kradł. — Kradł ze swymi towarzyszami, a szczególniej z jednym, Wojciechem Dudkiem, gdzie się tylko dało. W Bochni, w Dąbrowie, w Szczurowej, w Mielcu i po okolicznych wsiach powiatu bocheńskiego i brzeskiego grasowali po domach, karczmach, dworach, rozbijając kufry, szafy, łamiąc kłódki u drzwi i bram — słowem, choć młodymi będąc wiekiem, spisywali się nie gorzej od starych, wytrawnych rzezimieszków. — Obaj, tak Legutko, jak i Dudek, siedziedzieli już za zbrodnię kradzieży w krakowskiem więzieniu sądu karnego, tu też w jesieni roku zeszłego umówili się, że po odsiedzeniu kary spotkają się w Brzesku i rozpoczną wspólne kradzieże, które trwały aż do 13 grudnia 1900 roku, w którym to dniu przy kradzieży w Mielcu, w mieszkaniu Natana Isera, spłoszeni zostali. — Legutko został przytrzymany, Dudek na razie zbiegł, potem dopiero został ujęty.

I dzisiaj obaj obwinieni zasiedli na ławie oskarżonych przed krakowską ławą przysięgłych. — Rozprawie przewodniczył starszy radca sądu krajowego Wawrausch, oskarżał prokurator dr Solak, bronił obwinionych z urzędu adjunkt sądu krajowego Makarewicz.

Obaj oskarżeni do czynów im zarzuconych w zupełności się przyznali, na pytania obrońcy wyjaśnili, że obaj są analfabeci, sieroty bez ojca i matki, od dzieciństwa tułający się po świecie, a od 11-go roku życia znający już szupasy, areszta i Wiśnicz. — W tym też kierunku działała obrona, wykazując całą niedolę i nędzę życiową obwinionych, którzy, pozbawieni najprymitywniejszych podstaw etycznych, stali się złoczyńcami.

Sędziowie przysięgli zatwierdzili pytania w kierunku zbrodni kradzieży u obu oskarżonych, a trybunał skazał Legutkę na $2^1/_2$, Dudka na $1^1/_2$ roku więzienia.

W Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w niedzielę dnia 21 b. m. przedstawienie amatorskie na dochód pokrycia kosztów nowej sceny. Program: I. a) Marsz czwartaków; b) Hej te góry; c) Pieśń włoska — odśpiewa chór Stowarzyszenia. II. „O chlebie i wodzie", krot. w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. III. Monolog. IV. „Tajemnica", fraszka sceniczna w 1 akcie przez Stan. Dobrzańskiego. Po przedstawieniu tańce. Początek punktualnie o godz. 9 wieczorem. — Ceny miejsc: Krzesło 1 korona, wstęp 60 hal.

Śniegi. W górach, na przestrzeni Delatyn-Woronienka, jak to nam donosi nasz korespondent stanisławowski, spadły onegdaj obfite śniegi, skutkiem czego temperatura znacznie się obniżyła.

Stanisławów, 17 kwietnia. Przed kilku tygodniami jeszcze notowałem pogłoskę o zniesieniu tutejszej dyrekcyi kolejowej. Dzisiaj sprawa ta wynurza się na nowo i zyskuje na aktualności. Pogłoski tesame powtarzają się z uporczywością, mogącą i muszącą zwrócić na się uwagę powszechną. Z obowiązku dziennikarskiego notuję je. Oto dyrekcya kolejowa tutejsza mieści się dotychczas komornem w gmachu miejskim, na warunkach dzierżawnych bardzo dla siebie korzystnych. Z r. 1904 wygasa umowa i miasto jej odnowić nie chce, wobec czego dyrekcya kolejowa musiała się oglądnąć za placem dogodnym na wzniesienie własnego gmachu, w którymby się mogły pomieścić wszystkie biura, dotychczas po kilku domach rozprószone. Po długiem szukaniu grunta takie znaleziono i umowa przedwstępna została spisana. W ostatniej chwili jednak ministerstwo kolejowe poleciło wstrzymać się z zawieraniem kontraktów, a jak twierdzą lepiej poinformowani z powodu, że dyrekcya kolejowa tutejsza ma być zupełnie zwinięta, utworzoną zaś będzie, na życzenie wszechwładnej wojskowości a specyalnie p. Galgotzego, w Przemyślu, na skutek dopominania się zaś Bukowiny, oddzielna także dyrekcya w Czerniowcach.

Przejście na prawosławie. W Susznie, w powiecie Kamionka Strumiłowa, tuż nad granicą rosyjską, 40 ruskich włościan zgłosiło przejście na prawosławie. — Powody mają być politycznej natury. Konsystorz metropolitalny polecił dziekanowi, aby natychmiast udał się do Suszna i starał się tę sprawę załagodzić.

Przeciw uciskowi podatkowemu. W Rohatynie onegdaj odbyła się konferencya obywateli powiatu rohatyńskiego, z udziałem kilku posłów, w sprawie ucisku władz podatkowych. Dyskusya była ożywiona. Uchwalono wybrać komitet, poruczając mu dalszą akcyę w sprawie sanacyi stosunków podatkowych. Nadeszło wiele telegramów i listów z poparciem celu konferencyi. — Do komitetu weszli: pp. Mycielski, Krzecznowicz, Lewakowski, Tustanowski i Gołaszewski.

„Za karę" przeniesionym być ma do Galicyi porucznik Budiner. Jak wiadomo — zdarzyło się niedawno w Pradze, że porucznik Budiner podczas musztry zranił szeregowca Żylaka, i że z tego powodu poseł Klofacz wniósł w Radzie państwa interpelacyę. Pan porucznik oświadczył, że stało się to „przypadkiem", a następnie posłał Klofaczowi sekundantów. Oczywiście, że Klofacz przed wyjaśnieniem sprawy wyzwania nie przyjął, a tymczasem śledztwo, wytoczone Żylakowi przez wojsko, tak mu uprzyjemniło żywot, że wolał się go pozbyć i zastrzelił się. — Owoż teraz pułk, w którym służyli Żylak i Budiner, przeniesiony zostaje do Czasławia, a sprawca całego nieszczęścia, Budiner, do Tarnopola.

Widocznie w mniemaniu wojskowości Galicya jest krajem tak smutnym, że tu do nas przenosi się oficerów „za karę".

Tajemniczy wypadek zdarzył się, jak donosi telegram z Berlina, w tamtejszym kościele katolickim św. Michała. Z niewiadomego powodu w rogu koło organów nastąpił wybuch, skutkiem którego żołnierz, grający na organach, dwaj chłopcy i jedna dziewczyna odnieśli ciężkie rany. Powodów eksplozyi nie zdołano wyśledzić. Są rozmaite podejrzenia, ale niema pewności. Faktem jest, że gazometr nie pękł, niewiadomo więc, skąd mógł wybuch powstać. Policya wzbroniła przystępu do kościoła i nie dozwoliła nawet na roboty około oczyszczenia miejsca wypadku z gruzów, nie chcąc zatrzeć ewentualnych śladów zbrodni. Szkoda jest dość znaczną, gdyż runął cały jeden łuk kościoła.

Oszust w wielkim stylu wpadł w ręce policyi wiedeńskiej. W pewnym hotelu wiedeńskim zamieszkał niejaki Edgar v. Bork, elektrotechnik z Drezna. Agent policyjny skonstatował, że ten sam Bork przeniósł się do innego hotelu, gdzie w księdze meldunkowej zapisał się jako Edgar v. Werner, zaaresztował więc tajemniczego gościa i zaprowadził do komisarza policyi. Okazało się, że Werner jest wyrafinowanym oszustem, który operował w Niemczech, Austryi, na Węgrzech i na Wschodzie. W marcu b. r. przybył do Preszburga i tam przedstawił się władzom i osobom prywatnym jako pełnomocnik koncesyonaryuszów kolei elektrycznej, mającej połączyć Preszburg z Wiedniem. Opowiadał, że przystąpi zaraz do budowy tej kolei, wyłudzając na tej podstawie rozmaite kwoty pieniężne. Oszust nazywa się Edward Güttler, pochodzi z Berlina i liczy 31 lat życia. W Kolonii poznał się z armeńskim właścicielem dóbr Massre-Eddinem, który go zabrał z sobą do Konstantynopola. Podczas rozruchów Eddin został przez Turków zamordowany, a Güttler włóczył się jakiś czas po Turcyi. Nagle zjawił się w Weisskirchen na Węgrzech, gdzie się ożenił z bogatą córką tamtejszego piekarza. Pieniądze wkrótce strwonił, żonę porzucił i poszedł znowu w świat, spełniając oszustwa na wielką skalę. Dzięki przypadkowi dostał się nareszcie w ręce policyi.

Z kalendarza. W piątek 19 kwietnia: Jerzego bisk. i Antonii p.; w sobotę 20 kwietnia: Agnieszki z Pol. i Teotyma; w niedzielę 21 kwietnia: Anzelma b. w., doktora Kościoła.

Wschód słońca dnia 19 kwietnia o godzinie 4 min. 38, zachód o godzinie 6 minut 42; długość dnia godzin 14 minut 4.

Dział ekonomiczny.

Na cenzorów filii Banku krajowego w Krakowie (dla oddziału wekslowego) Wydział krajowy zatwierdził: Bazesa Gustawa Gersona, Bobra Jakóba, Epsteina Tadeusza, Federowicza Jana, Fritscha Hermana, Holzera Zygmunta, Jawornickiego Józefa, Kwiatkowskiego Jana. Markusa Karola, Matusińskiego Jacka, Mendelsburga Zygmunta, Rimlera Henryka, Schwarza Henryka, dra Skrzyńskiego Stefana, Słoneckiego Zenona, Sobolewskiego Ignacego, Sulikowskiego Aleksandra, Suskiego Wiktora.

Z kolei państwowych. Ograniczona od 1 marca w zakresie działania stacya Dolny Wików, położona na szlaku Hadikfalva-Brodina, została dnia 16 b. m. otwartą ponownie dla ogólnego ruchu.

Z krakowskiej Rady powiatowej.

Dzisiaj odbyło się posiedzenie członków krakowskiej Rady powiatowej. Obrady rozpoczęły się o godzinie ½12 w południe zagajeniem prezesa Rady p. Paszkowskiego, który na wstępie oznajmił, że delegat namiestnictwa p. Laskowski usprawiedliwił pisemnie swą nieobecność na zgromadzeniu. Jako pierwszy punkt posiedzenia miał być odczytany protokół z poprzedniego zgromadzenia, na wniosek jednak przewodniczącego, zgromadzenie uwolniło sekretarza Rady, p. dra Stafieja od czytania protokółu, jako znanego członkom z drukowanego załącznika. Z kolei dr Stafiej odczytał sprawozdanie z czynności Wydziału Rady za czas ubiegły. Ze sprawozdania tego zaznaczyć należy ustęp, w którym sprawozdanie mówi o staraniach Wydziału co do naprawy dróg gminnych. Staraniem Wydziału a za poparciem delegata p. Laskowskiego rząd wyznaczył 10.000 koron na roboty koło dróg gminnych w powiecie krakowskim. Sprawozdanie to przyjęte zostało do wiadomości przez zgromadzonych jednomyślnie.

P. Milieski wnosi o zmianę porządku dziennego, aby wnioski nagłe jeśli są jakie, mogły być teraz traktowane — poseł Wójcik sprzeciwia się temu, a wniosek p. Milieskiego oddany pod głosowanie upadł 9 głosami włościańskiemi, przeciw 8 głosom „prawicy".

W dyskusyi nad sprawozdaniem Wydziału zabrał głos poseł Wójcik, omawiając kilka szczegółów sprawozdania.

Imieniem komisyi kontrolującej hr. Stanisław Badeni zdawał sprawę zamknięcia ksiąg kasowych, ponieważ jednak zamknięcie ksiąg nie jest jeszcze dostatecznie ukończone, wniosek o udzielenie absolutoryum Wydziałowi rachunkowemu odpadł.

Poczem przystąpiono do wyboru jednego członka z łona Rady powiatowej do Wydziału Kasy oszczędności powiatowej w Krakowie w miejsce ś. p. Kirchmajera. Na 19 głosujących wybrano 10 głosami członkiem Wydziału Kasy oszczędności ks. kanonika Królikowskiego, 8 głosów otrzymał p. Franciszek Ptak.

Gdy przewodniczący p. Paszkowski zawiadomił, że teraz nastąpić mają wnioski członków, podniósł się z miejsca poseł Wójcik i po uzasadnieniu, postawił wniosek, aby Rada powiatowa krakowska wystosowała do rządu petycyę, o natychmiastowe upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Wniosek swój zakończył poseł Wójcik następującemi trzema rezolucyami:

Rada powiatowa krak. na posiedzeniu odbytem dnia 18 kwietnia 1901 r. uchwala:

I) Gdy c. k. rząd stanął w sprzeczności z treścią i duchem ustawy zasadniczej państwa z 21 grudnia 1867 r. a w szczególności jej artykułu 19, gdy odmawia upaństwowienia gimnazyum w Cieszynie, chociaż na Śląsku 40.000 tylko Niemców, a 200.000 Polaków, Rada powiatowa krakowska wzywa c. k. rząd, by ściśle przestrzegał ustaw tak potrzebnych dla dobra ludów i państwa.

II) Rada powiatowa krak. jest przekonaną, że Koło polskie w Wiedniu powinno w całem tego słowa znaczeniu wykonywać kontrolę nad rządem, by ten ustaw zasadniczych przestrzegał, a że Koło polskie tego niespełnia Rada powiatowa krak. wzywa Koło polskie, aby z błędnej drogi zeszło i wyciągnęło z tego daleko idące konsekwencye, gdyby rząd wzbraniał się upaństwowić w bieżącym roku gimnazyum polskie w Cieszynie.

III) Rada powiatowa krak. wyraża Kołu polskiemu za nieenergiczne zajęcie się sprawą narodową, jaką jest upaństwowienie gimnazyum polskiego w Cieszynie, swoje ubolewanie i nieufność.

Po gorącem poparciu wniosku przez p. Skirlińskiego, wniosek z dwoma pierwszemi rezolucyami jako motywami został jednomyślnie uchwalony, rezolucyę trzecią wyrażającą potępienie Kołu, aby nieutrudniać Radzie stanowiska, wnioskodawca na życzenie większości cofnął.

Po tem w ściśle fachowych i rolników obchodzących sprawach, a to: w sprawie pożyczek hipotecznych, o zakaz podróżowania po kraju agentom bez koncesyi, w sprawie dróżników krajowych i dowozu mleka z Królestwa polskiego do Krakowa zabierało głos kilkunastu mowców, a gdy na tem porządek dzienny obrad wyczerpany został, przewodniczący zamknął posiedzenie o godz. 1 po południu.

Ostatnie wiadomości.

— We Francyi zgromadziły się Rady generalne na powielkanocną sesyę. Z reguły rozprawy Rad w tej porze ograniczały się dawniej do spraw czysto administracyjnych, od kilku atoli lat poczęto uprawiać i politykę, a liczne Rady uchwaliły rezolucye, odnoszące się do bieżących spraw politycznych. Otóż podczas obecnej sesyi trzy Rady generalne, z liczby 90, które posiada Francya z Algerem, uchwaliły rezolucye przeciwko ustawie o kongregacyach. W lipcu b. r. odbędą się uzupełniające wybory do Rad generalnych w miejsce połowy ustępujących członków.

Omawiając ostatnią allokucyę papieża powiada „Libre Parole", że Leon XIII. nie poprzestanie na samem upomnieniu, ale w razie potrzeby wystąpi czynnie przeciwko ustawie o kongregacyach. Dziennik wspomniany zapewnia, że w otoczeniu papieża istnieje przekonanie, jakoby papież miał zdecydować się na odwołanie nuncyusza paryskiego, gdyby i Senat uchwalił ustawę o kongregacyach. „Gaulois" stwierdza, że car i papież są podporami republiki. Przed kilku tygodniami otrzymała Francya ostrzeżenie od Rosyi, obecnie podnosi głos przestrogi papież, co może jest jeszcze ważniejszym objawem.

Waldeck-Rousseau dzisiaj opuszcza Antibes, skąd udaje się do Genuy. Paryski „Siècle" twierdzi, że podróż francuskiego prezydenta ministrów do Włoch nie jest zupełnie pozbawioną cechy politycznej, gdyż tworzy uzupełnienie zjazdu flot w Tulonie.

Równocześnie powrócił prezydent republiki Loubet do Paryża.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy".

Lwów, 18-go kwietnia. Dzisiaj odbyło się 11 zwyczajne walne zgromadzenie Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Zagaił obrady dr. Pająk i zapowiedział, że gdyby sprzedaż Schodnicy do końca kwietnia nie przyszła do skutku, to Kasa weźmie Schodnicę w zarząd własny.

Pierożyński przedłożył następnie zamknięcie, nad którem rozwinęła się krótka dyskusya, wśród której dyr. Nikorowicz dawał wyjaśnienia.

Dr. Sołowij zdał sprawę z wniosków o zmianę statutów Kasy.

Przystąpiono do wniosku Tchórznickiego o odpowiedzialności członka dawnego zarządu Kasy za nadużycia Zimy. Wniosek p. Rożańskiego o zarządzeniu posiedzenia poufnego upadł; przystąpiono do dyskusyi.

Tchórznicki w dłuższem przemówieniu motywował swój wniosek i zażądał wybrania komisyi z pięciu członków, którąby zajęła się zbadaniem sprawy i zdała sprawę na najbliższem walnem zgromadzeniu.

Ostatecznie wybrano komisyę z dziewięciu członków i polecono jej zdać sprawę do końca czerwca b. r.

Wiedeń, 18 kwietnia. Niemiecki następca tronu odjechał dziś rano do Berlina.

Wiedeń, 18 kwietnia. Cesarz niemiecki nadesłał cesarzowi austryackiemu depeszę z podziękowaniem za serdeczne podejmowanie cesarzewicza niemieckiego podczas pobytu w Wiedniu.

Wiedeń, 18 kwietnia. Delegaci rafineryj nafty obradowali dziś nad sprawą zniesienia kartelu naftowego. Firmy naftowe przedstawiały 2200 głosów; 1800 głosami uchwalono od 1 maja r. b. kartel naftowy znieść.

Wiedeń, 18 kwietnia. Gmina Maryenbadu zgłosiła w kancelaryi cesarskiej prośbę, aby cesarz z okazyi pobytu w Pradze odwiedził także światowy zdrój w Maryenbadzie.

Frankfurt, 18 kwietnia. Rodzina Rotszyldów postanowiła ostatecznie likwidacyę i zwinięcie tutejszego, a pierwotnego ich domu bankowego: „M. A. Rotschild i syn".

Londyn, 18 kwietnia. Z Waszyngtonu donoszą, że rząd rosyjski zamierza odwołać swego posła w Waszyngtonie hr. Casiniego. Przyczyną niezadowolenie ze stanowiska hr. Casiniego w sprawie chińskiej wobec rządu amerykańskiego. Hr. Casini również źle miał informować rząd o tem, jakoby pozyskał Stany Zjednoczone dla sprawy Mandżuryi i rząd rosyjski został z powodu tego w sprawie mandżurskiej w błąd wprowadzony.

Berno szwajc., 18 kwietnia. Z powodu demonstracyi w Genewie, Rada związkowa postanowiła wydalić ze Szwajcaryi dwu rosyjskich studentów: Bernsteina i Levysohna i jednego z Królestwa polskiego, niejakiego Ellermana. Nadto wydalono kilku Bułgarów.

Rzym, 18 kwietnia. Angielska eskadra morza Śródziemnego uda się do Spezzyi, głównego portu wojennego Włoch pod Genuą, i będzie obecną przy spuszczeniu na wodę pancernika włoskiego „Regina Margeritha".

Rzym, 18 kwietnia. Wczoraj przyjął papież na posłuchaniu amerykańskiego senatora Kearna i tajnego sekretarza prezydenta Mac Kinley'a, którzy poczynili mu przedstawienia ze względu na wciąż powiększającą się ilość klasztorów i kongregacyj duchownych na Filipinach. Fakt ten nie przyczynia się wcale do uspokojenia umysłów Filipińczyków i dlatego rząd Stanów Zjednoczonych domaga się, aby kurya rzymska tych kongregacyj nie popierała.

Belgrad, 18 kwietnia. Ogłoszenie nowej konstytucyi nastąpi jutro w pałacu królewskim.

Sofia, 18 kwietnia. Kongres macedoński rozpoczął wczoraj obrady w sposób zupełnie spokojny i wybrał przewodniczącym prof. Michajłowskiego.

Petersburg, 18 kwietnia. „N. Wremia" donosi z Soeulu, że w procesie oskarżonych o zamierzone zdetronizowanie cesarza koreańskiego, były minister sprawiedliwości został skazany na powieszenie, jego pomocnik na 15 lat więzienia, a generał Czucheumen na więzienie dożywotnie. Innych oskarżonych, fałszywie zdenuncyowanych przez ministra sprawiedliwości, uwolniono.

Petersburg, 18 kwietnia. Pod Narwą wykoleił się wczoraj pociąg idący z Rosyi. Poważniejszych uszkodzeń między podróżnymi nie było.

Pod Saratowem zderzyły się dwa pociągi. Pięć osób zginęło, 6 odniosło ciężkie rany, a 15 lżejsze. Pięć wagonów zostało zdruzgotanych.

Waszyngton, 18 kwietnia. Generał Chaffee otrzymał rozkaz natychmiastowego odpłynięcia ku Filipinom a zostawienia w Pekinie tylko małego oddziału dla ochrony poselstwa amerykańskiego.

Defraudacye w Banku zastawniczym ormiańskim.

Lwów, 18 kwietnia. Z polecenia sądu karnego do pomieszkania ks. Mardyrosiewicza zgłosił się wczoraj rano sędzia śledczy p. Zawadzki i rozpoczęła się indagacya. Ks. Mardyrosiewicz zaczął powoli odwoływać to, do czego głośno przyznał się w prokuratoryi. Przesłuchanie trwało do południa, na godzinę pół do 5-tej po południu otrzymał ks. Mardyrosiewicz wezwanie do sądu. Tymczasem przed oznaczonym czasem w pomieszkaniu ks. Mardyrosiewicza zjawili się: sędziowie śledczy pp. Zawadzki i Müller, oraz dr Wassung w towarzystwie agenta policyi Finkelsteina. Ks. Mardyrosiewiczowi kazano otworzyć szuflady biurek, przystąpiono do rewizyi... Rezultat jej pod każdym względem kompromitujący. — Wśród stosu listów i innych szpargałów znaleziono: cały stos kartek zastawniczych Banku hipotecznego i Banku kredytowego. — Wśród tych papierów leżały tu i ówdzie porozrzucane „etui" z kosztowności, ale próżne, bez zawartości. Ks. Mardyrosiewicz, wobec tych dowodów jawnego nadużycia, mięszał się coraz bardziej. Przyznał się do nieprawidłowego postępowania z fantami, poruczonemi jego opiece, niemniej jednak przeczył, by Bank mógł ponieść z tego szkodę 200.000 koron. W kasie bankowej znaleziono książeczkę wkładkową Kasy Oszczędności, opiewającą na 12.000 koron, podczas gdy na książeczkę tę włożono zaledwie 200 złr. Fałszerstwa dokonano w ten sposób, że na końcu sumy „200" dopisano „0" — przedtem wstawiono „1" i suma wzrosła o trzydzieści razy... Zawartość kasowa „na oko" w niczem się nie zmieniła, brakowało w niej jednak w rzeczywistości 11.600 koron w gotówce. Wobec tych namacalnych dowodów zbrodni, przewieziono ks. Mardyrosiewicza w fiakrze do sądu karnego, gdzie chwilę jeszcze trwało przesłuchanie, poczem o godzinie trzy kwadranse na 8-mą dyrektora Banku powierzono opiece klucznika.

Przyczyną tych nadużyć miały być osobiste, zbyt wysokie wydatki ks. Mardyrosiewicza, gra w karty i lekkomyślność w podpisywaniu weksli.

Dzisiaj sędzia śledczy Zawadzki przesłuchiwał ks. Mardyrosiewicza przez kilka godzin. Przyjętym poprzednio systemem, oskarżony wypierał się zeznań, w pierwszej chwili dobrowolnie przed prokuratorem poczynionych. Ostatecznie jednak, przyparty do muru, poczynił oskarżony obszerne zeznania. Przesłuchiwanie jego trwało kilka godzin i dało obszerny materyał dowodowy.

Jako szczegół charakterystyczny podają, że gdy ks. Mardyrosiewicz przyszedł onegdaj do prokuratora Schneidra, podał mu tenże rękę, witając go uprzejmie. Na to odparł ks. Mardyrosiewicz:

— Takim ludziom, jak ja, nie podaje się ręki.

Ruch w Banku ormiańskim nie doznał skutkiem tych zajść żadnej przerwy. Jedne fanty zastawiano, drugie wykupywano.

Opowiadają w mieście, jakoby ks. Kasprowicz z Czerniowic nadesłał [illegible] na 300.000 k. na pokrycie defraudacyi ks. Mardyrosiewicza.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 18 kwietnia. Izba poselska zebrała się dziś znowu po kilkutygodniowej przerwie. W sali obrad zaszły pewne zmiany. Trybunę prezydyalną zupełnie oddzielono od miejsc poselskich, prezydent nie będzie dotąd wchodził na swój fotel przez salę obrad, ale przez drzwi, prowadzące wprost z sieni. Gdy się tak dziś stało, gdy prezydent przez te drzwiczki wszedł na trybunę, z ław Schoenererowców dały się słyszeć ironiczne brawa.

Przedstawiciele niemieckiego stronnictwa ludowego wnieśli do prezydenta ministrów interpelacyę następującej treści: „W „Reichspost" doniesiono, że arc. Franciszek Ferdynand d'Este objął protektorat nad katolickim „Schulvereinem". Ponieważ „Schulverein" ten znany jest, jako instytucya, z której idą pociski klerykałów przeciw innym stronnictwom politycznym, przeto przyjęcie przez arcyksięcia protektoratu nad tem stowarzyszeniem wywołało żywe zaniepokojenie w tych sferach, które w „Schulvereinie" tym widzą niebezpieczeństwo, grożące państwu i społeczeństwu. Interpelanci zapytują tedy, czy wiadomość ta dziennika „Reichspost" odpowiada istotnemu stanowi rzeczy? Czy to się stało za wiedzą prezydenta ministrów i co dr Koerber zamyśla uczynić, jeżeli to jest prawdą?"

Schoenererowiec Herzog podnosi tę samą sprawę i cytuje jeszcze sprawozdanie „Vaterlandu", który podał, jak arcyksiążę Ferdynand d'Este przyjął deputacyę „Schulvereinu" i jaką dał odpowiedź na przemowę prezesa. Gdy Herzog czyta przemowę arcyksięcia, z ław katolików niemieckich po każdem zdaniu biją brawo, Schoenererowcy żywo protestują. Herzog zwraca się do prezydenta ministrów i zauważa, że jeżeli to prawda, to mamy tu do czynienia z wypadkiem, który sprzeciwia się wszelkim pojęciom o konstytucyi. Jeżeli tu mamy do czynienia...

Malik: z wielkim nietaktem...

Herzog: z wpływami czarnej kamarylli, przez którą członek domu cesarskiego w sposób niekonstytucyjny wszedł w centrum instytucyi, aby ją uszczęśliwić, to arcyksiążę Franciszek Ferdynad d'Este będzie wiedział, że wywołał poruszenie wśród czynników wolnomyślnych. Jesteśmy wprost wdzięczni za tę enuncyacyę „Vaterlandu", bo teraz będziemy wiedzieli, co czynić mamy. Zapytuję więc dobrze oszańcowanego prezydenta (wesołość), aby się odniósł do prezydenta ministrów z zapytaniem, czy enuncyacya „Vaterlandu" zawiera prawdziwe fakty, a jeżeli tak jest, będziemy wiedzieli, jakie z tego wyciągnąć konsekwencye...

Prezydent ministrów Koerber zgłasza się sam do głosu i oświadcza, że rząd zupełnie nie był poinformowany o enuncyacyi arcyksięcia, którą też arcyksiążę złożył zupełnie prywatnie.

Wolf: Następca tronu powinien być ostrożniejszym w wypowiadaniu swych prywatnych enuncyacyj.

Koerber: Rząd nie może być odpowiedzialny za słowa arcyksięcia, ja jednak muszę wyrazić ubolewanie, że poseł Herzog w niewłaściwy sposób sprawę całą przedstawił. (Oklaski, u Schonererowców krzyki).

Iro: Kopiecie przepaść Austryi.

Herzog: Wiemy teraz, co czynić.

Wolf: Jedyną na to odpowiedzią, jest „Los von Rom!" (Schoenererowcy chórem krzyczą: „Los von Rom!")

Eisenkolb: Protestanci z katolikami mają równe prawa.

Fressl: Wy macie swój rząd!

Wolf: Ferdynand kiedyś tego pożałuje.

Pomiędzy Schoenererowcami a klerykałami powstaje kłótnia.

Malik zgłasza wniosek, aby nad tą odpowiedzią prezydenta ministrów otworzyć dyskusyę. W imiennem głosowaniu wniosek ten odrzucono 149 przeciw 106 głosom. (Przeciw wnioskowi głosowała prawica, antisemici i niemieccy wiernokonstytucyjni).

Wolf krzyczy: „Pfuj Teufel".

Klofacz domaga się, aby minister obrony krajowej odpowiedział na interpelacyę w sprawie zranienia przez oficera Budiucza żołnierza Żylaka. Mowca nader ostro uderza na ministra Welsersheimba i zauważa, że Żylak nie byłby popełnił samobójstwa, gdyby minister był zaraz na interpelacyę odpowiedział; za śmierć Żylaka Klofacz czyni odpowiedzialnym ministra.

Przystąpiono do porządku dziennego t. j. do rozpraw nad nowelą o należytościach od przeniesienia nieruchomej własności. Po przemówieniu referenta Lichta, mówili Noske i Schoepfer, poczem zabrał głos poseł Rotter.

Mowa Rottera.

Mowca zaznacza na wstępie, zgodnie z komisyą, że rozporządzenie, wydane dnia 16 sierpnia 1899 na podstawie § 14, jest z duchem tego paragrafu sprzeczne i narusza prawa parlamentu. O ile tedy strona formalna całej sprawy ntyka, o tyle wprost groźną jest treść jej istotna. Wprowadzone dla włościan ulgi odbijają się finansowo na miastach, choć ich położenie ekonomiczne, tak ze względu na przygniatające brzemię przekazanego zakresu działania, jak i niesłychanie ważne i kosztowne zadania zakresu własnego, raczej do ulg uprawniać je powinno ze strony państwa, niż do nakładania na nie nowych ciężarów. Zmuszając miasta do nowych świadczeń, zasłania się rząd tem, że spekulacya budowlana wybujała w tak zwany „Bauschwindel", bardzo dobrze zniesie dalsze jeszcze obciążenie; zapomina jednak rząd, że utrudniając ruch budowlany, podcina całemu szeregowi zawodów przemysłowych podstawę bytu i zmniejsza temsamem dochody gmin miejskich, krajów, a także samego państwa.

Przytaczając szereg dat cyfrowych z miasta Krakowa, Lwowa, Pragi i Wiednia, wykazuje mowca, ogromne obniżenie się ruchu budowlanego właśnie od roku 1899 i zwraca uwagę na wynikające stąd zmniejszenie się dochodów tak prywatnych, jak i gospodarki publicznej. — Omawiając zadanie miast w kierunku cywilizacyjnego ich rozwoju i wielkie w tym względzie znaczenie działalności budowlanej, charakteryzuje typowe objawy, w jakich rozwój budowlany w czasach ostatnich się odbywa, i na przedstawionym szczegółowym rachunku wykazuje dowodnie, o ile ustawa, dawniej obowiązująca, ruchowi budowlanemu sprzyjając, dobrze wpływała na rozwój stosunków rękodzielniczych i przemysłowych, ułatwiała zarobek szerokim warstwom ludności, przyczyniała się do wzrostu dobrobytu ogólnego a zarazem wcale pokaźnych dochodów dostarczała gospodarce publicznej państwa, kraju i gmin, a to w sposób zdrowy, gdyż dochód ten nie podcinał możliwości istnienia i miał charakter stały. Z rachunku tego wynikło zarazem, że tak nowela należytościowa z r. 1899, jak i wnioski obecne komisyi — aczkolwiek w nieco mniejszym, niż nowela stopniu — w każdym z wyszczególnionych powyżej kierunku muszą działać ujemnie i doprowadzić do wyników nader smutnych.

Wywody swoje popiera mowca chrakterystycznemi ustępami z petycyj poważnych instytucyj, jak Izb przemysłowych i handlowych, różnych miast państwa, stowarzyszeń zawodowych itp.

Zadaje sobie mowca teraz pytanie, czy słuszność mają ci, co niepomyślne objawy, a przedewszystkiem zastój budowlany i jego następstwa przypisują wyłącznie noweli należytościowej? Pytanie to tembardziej jest uzasadnione, gdy sam p. minister skarbu, uznawszy wprawdzie opłakany stan przemysłów budowlanych, wyraził jednak przekonanie, że noweli należytościowej mniejszą tylko część winy przypisać można, bo były liczne i to ważniejsze przyczyny innego rodzaju. Jednak minister nie zaprzecza, że nowela ta spowodowany czem innem stan niepomyślny zaostrzyła.

Otóż, gdyby nawet tak tylko było, to wobec petycyj, które już w kilka tygodni po prawomocności rozporządzenia należytościowego zaczynały napływać i do ostatnich napływały czasów i które dosadniej na podstawie liczb wyświecały groźny stan przemysłu budowlanego rząd dzisiejszy już od przeszło roku wie, że nowela należytościowa stan tego przemysłu, jak to p. minister przyznał, przynajmniej pogarsza. Otóż, jeżeli już rząd nie może usunąć przyczyn głównych, które opłakany zastój dzisiejszy sprowadziły, to niechże przynajmniej usunie ten powód, choćby drugorzędny, i umożliwi ulgę aż do lepszych czasów.

Stan dzisiejszy, zdaniem mowcy, objąćby można następującem porównaniem: Lekarz, t. j. rząd, znajduje się wobec ciężko chorego, przemysłu budowlanego. Lekarz wie, że pacyent na wiele cierpi dolegliwości, na które na razie nie widzi lekarstwa, prócz na jedną, t. j. na tę, którą on sam w jego organizm wszczepił. Jeżeli lekarz widzi, że siły chorego opadają, to czyż nie jest jego najpierwszym obowiązkiem przez usunięcie bodaj tej jednej choroby wzmocnić siły pacyenta do tego stopnia, ażeby zachodzić mogła nadzieja, że się chorego przy życiu utrzyma aż do czasu, kiedy inne dolegliwości będzie można usunąć? Zły to lekarz — któryby tego nie zrobił, lub podsunął choremu lekarstwo, któreby, na wzór wniosku komisyi, nie zawierało pierwiastków jedynie uzdrawiających w dostatecznej ilości, a nie zawierało ich dlatego, ażeby coś na wyrobie jego zaoszczędzić. Należy w pierwszym rzędzie ratować chorego, a koszta leczenia rodzina musi pokryć i pokryje.

Ponieważ rzecz — zdaniem mowcy — ratuje tylko wniosek mniejszości komisyi, który na punkcie przenoszeń własności zmierza do przywrócenia dawnego stanu, co do opustów dla realności większych, a nie tyka dobrodziejstw rozporządzenia, o ile z nich korzystają włościanie, toż za tym wnioskiem mniejszości w pierwszym rzędzie mowca głosować będzie.

Mowę Rottera kilkakrotnie przerywano oklaskami, a po jej ukończeniu odezwały się ponownie huczne oklaski.

Posiedzenie trwa dalej. Następne posiedzenie jutro.

Praga, 18 kwietnia. „Politik" donosi, że Rada państwa potrwa do połowy czerwca, poczem rozpocznie się sesya Sejmu czeskiego, który zbierze się w jesieni, mianowicie we wrześniu na końcową sesyę.

Wiedeń, 18 kwietnia. Schoenererowcy dziś ponownie a w danym razie i jutro zażądają otwarcia dyskusyi nad dzisiejszą odpowiedzią Koerbera na interpelacyę Herzoga.

Wiedeń, 18 kwietnia. Do komisyi dla nietykalności poselskiej nadeszło wezwanie sądu we Lwowie o wydanie posła Walewskiego.

Wiedeń, 18 kwietnia. Rząd zgłosił przedłożenie w sprawie trwania dnia pracy przy budowlach kolei we własnym zarządzie. Maksymum dnia roboczego ma wynosić 11 godzin. Również zniesioną ma być t. zw. „czarna księga".

Wiedeń, 18 kwietnia. Rząd zamierza wnieść przedłożenie o odpowiedzialności w razie wypadków, obowiązującej obecnie tylko koleje parowe, rozszerzające tę odpowiedzialność na wszystkie koleje poruszane siłami elementarnemi.

Bacznej uwadze Koła polskiego.

Wiedeń, 18 kwietnia. Jedyny polski szef sekcyi w ministerstwie kolejowem, p. Morawetz, który dłuższy czas był w namiestnictwie lwowskiem, udaje się obecnie na 3 miesięczny urlop i niewiadomo czy z niego powróci. Wobec znanej niechęci min. Witteka względem Słowian i nienawiści jego prezydyalnego szefa sekcyi Forstera do Polaków, zachodzi obawa, abyśmy nie stracili całkiem tego ważnego posterunku, sprawę więc powinno Koło wziąć pod baczną uwagę.

Niemieckie przygody w Chinach.

Berlin, 18 kwietnia. Z Pekinu donoszą tu, że ta część pałacu cesarskiego gdzie była kwatera generała Walderseego spłonęła do szczętu wraz z „ogniotrwałym" domkiem asbestowym, który miał roznieść po świecie etykiety, tak chętnie i tak dumnie przez Niemców wybijanych na towarach swoich: „Made in Germany" (zrobione w Niemczech). Hr. Waldersee tylko z wielkim trudem zdołał się ocalić, uciekając przez okno z asbestowego domku. Generał Schwarzhof gdzieś się zapodział. Przypuszczają że zginął w płomieniach. Wprawdzie widziano go już ocalonego, ale zapewne wrócił po coś na miejsce pożaru i tam go śmierć zaskoczyła. Nie odnaleziono również majora Lauensteina. Przypuszczają, że pożar został podłożony. Jestto bardzo prawdopodobne wobec powszechnej „miłości" jaką sobie zdobyli Niemcy w Chinach, o jakiej świadczy np. niedawne zamordowanie kapitana Bartscha.

Paryż, 18 kwietnia. Potwierdzają tu wiadomość o spłonięciu w Pekinie kwatery niemieckiego sztabu generalnego i hr. Walderseego wraz ze słynnym domkiem asbestowym. Wogóle wszystko spaliło się, tylko papiery wojskowe miano uratować.

Z południowej Afryki.

Bruksela, 18 kwietnia. Podczas przyjęcia deputacyi niemieckiej Krüger powiedział, że wcale się nie zanosi na zawieszenie broni w Afryce; Boerowie domagać się będą albo zupełnej niezawisłości, albo wojna wiecznie trwać będzie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 18 kwietnia 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	35
„ „ srebrna	98	—
4% renta austryacka złota	117	85
4% „ „ koronowa	97	45
4% „ węgierska złota	117	65
4% „ „ koronowa	92	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	1682	—
„ kredytowe	701	—
Londyn	240	20
Marki	117	65
20-to Markówki	23	51
20-to Frankówki	19	08
Włoskie banknoty	90	55
Dukaty	11	32
Losy węgierskie premiowe	175	—
Losy tureckie	108	50
Akcye Anglobanku	282	50
„ Unionbanku	560	—
„ Bankverein	595	—
„ Laenderbanku	426	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	547	—
„ „ Południowej	102	50
„ „ Elbethal	517	—
„ „ Nordbahn	5210	—
„ „ Staatsbahn	695	50
„ „ Alpine	485	—

Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie.

WYKAZ NAJWYŻSZYCH CEN
po jakich ziemiopłody w r. 1901 od gradu ubezpieczone być mogą.

W powiatach sądowych Galicyi i Bukowiny.

A. Andrychów, Baligród, Biała, Biecz, Bochnia, Brzesko, Brzostek, Brzozów, Bukowsko, Chrzanów, Ciężkowice, Czarny Dunajec, Dąbrowa, Dębica, Dobczyce, Dukla, Dynów, Frysztak, Głogów, Gorlice, Grybów, Jasło, Jaworzno, Jordanów, Kalwarya, Kęty, Kolbuszowa, Kraków, Krościenko, Krosno, Krzeszowice, Leżajsk, Limanowa, Lisko, Liszki, Lutowiska, Łańcut, Maków, Mielec, Milówka, Mszana dolna, Muszyna, Myślenice, Niepołomice, Nisko, Nowy Sącz, Nowy Targ, Oświęcim, Pilzno, Podgórze, Przeworsk, Radłów, Radomyśl, Ropczyce, Rozwadów, Rymanów, Rzeszów, Sanok, Skawina, Slemień, Sokołów, Stary Sącz, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Tuchów, Tyczyn, Ulanów, Ustrzyki, Wadowice, Wieliczka, Wiśnicz, Wojnicz, Zakliczyn, Żabno, Zator, Żmigród, Żywiec.

B. Bełz, Bircza, Borszczów, Bóbrka, Bohorodczany, Bolechów, Bołszowce, Borynia, Bursztyn, Busk, Chodorów, Cieszanów, Delatyn, Dobromil, Dolina, Drohobycz, Dubiecko, Gliniany, Gródek, Gwoździec, Halicz, Horodenka, Jabłonów, Janów, Jarosław, Jaworów, Kałusz, Kamionka, Komarno, Kołomyja, Kossów, Krakowiec, Kulików, Kuty, Lubaczów, Lwów, Łąka, Medenica, Mielnica, Mikołajów, Mościska, Mosty w., Nadwórna, Niemirów, Niżankowice, Obertyn, Ottynia, Podbuż, Peczeniżyn, Pruchnik, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Radymno, Radziechów, Rożniatów, Rohatyn, Rudki, Sambor, Sieniawa, Sądowa Wisznia, Skole, Śniatyn, Sokal, Sołotwina, Stanisławów, Staremiasto, Starasól, Stryj, Szczerzec, Tłumacz, Tłuste, Turka, Tyśmienica, Uhnów, Winniki, Wojniłów, Zabłotów, Zaleszczyki, Żabie, Żółkiew, Żurawno, Żydaczów.

C. Brody, Brzeżany, Buczacz, Budzanów, Czortków, Grzymałów, Husiatyn, Kopyczyńce, Kozowa, Łopatyn, Mikulińce, Monasterzyska, Nowesioło, Olesko, Podhajce, Podwołoczyska, Potok złoty, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Wiśniowczyk, Załośce, Zbaraż, Zborów, Złoczów.

D. Bukowina. Bojan, Czerniowce, Dorna Watra, Gurahumora, Kimpolung, Kocmań, Putilla, Radowce, Sadagóra, Seletyn, Seret, Solka, Stanowce, Storożyniec, Suczawa, Waszkowce nad Czeremoszem, Wyżnica, Zastawna.

poz.	Rodzaj ziemiopłodów	A. poz.	A. koron za 100 kg.	B. poz.	B. koron za 100 kg.	C. poz.	C. koron za 100 kg.	D. poz.	D. koron za 100 kg.
1	Żyto ozime	1	14·—	1	13·—	1	13·—	1	12·—
2	„ jare	2	13·—	2	12·—	2	12·—	2	11·—
3	Pszenica ozima	3	16·—	3	15·—	3	15·—	3	15·—
4	„ jara	4	15·—	4	14·—	4	14·—	4	14·—
5	Jęcznień	5	13·—	5	13·—	5	11·—	5	11·—
6	Orkisz	6	14·—	6	14·—	6	12·—	6	12·—
7	Owies	7	12·—	7	11·—	7	10·—	7	10·—
8	Hreczka (Tatarka)	8	14·—	8	13·—	8	12·—	8	12·—
9	Kukurudza	9	12·—	9	11·—	9	11·—	9	10·—
10	Proso	10	12·—	10	11·—	10	10·—	10	10·—
11	Groch zwykły (biały i zielony)	11	16·—	11	14·—	11	14·—	11	13·—
12	Groch (Wiktorya)	12	18·—	12	16·—	12	16·—	12	15·—
13	Bób	13	14·—	13	13·—	13	13·—	13	12·—
14	Bobik	14	13·—	14	12·—	14	12·—	14	11·—
15	Fasola pospolita	15	16·—	15	14·—	15	13·—	15	12·—
16	Soczewica zwykła	16	15·—	16	14·—	16	13·—	16	12·—
17	Wyka	17	14·—	17	12·—	17	12·—	17	11·—
18	Łubin żółty	18	13·—	18	11·—	18	10·—	18	10·—
19	Tymotka	19	44·—	19	42·—	19	40·—	19	40·—
20	Konicz czerwony	20	120·—	20	110·—	20	110·—	20	110·—
21	„ biały	21	120·—	21	120·—	21	120·—	21	120·—
22	„ szwedzki	22	140·—	22	140·—	22	140·—	22	140·—
23	Rzepak zimowy	23	24·—	23	22·—	23	22·—	23	22·—
24	„ letni	24	20·—	24	18·—	24	18·—	24	18·—
25	Lnianka (Lnica, Rżyj)	25	16·—	25	14·—	25	14·—	25	14·—
26	Konopie włókno	26	40·—	26	40·—	26	36·—	26	36·—
27	Nasienie konopne	27	16·—	27	14·—	27	12·—	27	12·—
28	Len włókno	28	48·—	28	46·—	28	44·—	28	44·—
29	Nasienie lniane	29	30·—	29	28·—	29	26·—	29	26·—
30	Mak	30	50·—	30	50·—	30	50·—	30	50·—
31	Anyż rosyjski	31	46·—	31	44·—	31	42·—	31	40·—
32	„ płaski	32	50·—	32	48·—	32	46·—	32	44·—
33	Kartofle	33	2·40	33	2·—	33	2·—	33	2·—
34	Chmiel **za 50 kilo**	34	120·	34	120·—	34	120·—	34	110·—
35	Łoza koszyk. 1-let. z morg.	35	do 80·—	35	do 76·—	35	do 70·—	35	do 70·—
36	Łoza koszyk. 2-let. z morg.	36	do 100·—	36	do 90·—	36	do 90·—	36	do 90·
37	Konicz czerw. na paszę (plon z morga jednego pokosu)	37	do 100·—	37	do 80·—	37	do 70·—	37	do 70·—

Słoma w stosunku do wartości ziarna liczyć się powinna minimalnie:

	W powiatach sądowych oznaczonych lit. A.	W powiatach sądowych oznaczonych lit. B.	W powiatach sądowych oznaczonych lit. C.	W powiatach sądowych oznaczonych lit. D.
z pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa i ziemiopłodów strączkowych	w $1/6$ części wartości ziarna	w $1/8$ części wartości ziarna	w $1/10$ części wartości ziarna	w $1/10$ części wartości ziarna
z hreczki	$1/10$ „	„ $1/10$	$1/10$ „	$1/10$ „

Przy lnie liczyć się będzie zawsze $1/3$ ubezpieczonej wartości na siemię, a $2/3$ na łyczko,
„ konopiach „ „ „ „ $1/4$ „ „ „ „ „ $3/4$ „ „

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski